

Przedmowa do „Antologii współczesnej poezji lubelskiej”

Antologia, obejmująca utwory poetów lubelskich, gotowa jest do druku i mnie to przypadło w udziale napisać wstęp. Jest to jedyna okazja, aby pomarzyć na jawie, dać się unieść przyływowi lirycznemu, bo tu jest mój dom poetycki, więcej, tu jest nasz dom poetycki.

Z ulic i zaułków Lublina, rodzinnego miasta nas wszystkich albo też przynajmniej miasta najbliższego sercu naszemu, wysłuchaliśmy nieuchwytnych dla obcego powiewów i przeobrażamy je w słowa i wiersze siłą ożywiającą. Pisząc o sprawach dalekich i trudnych, nucąc o tym, co proste a wzruszające, nie wiemy nic. Poetów cechuje wielka wiedza niewiedzy. Dane nam jest poznanie przeczuć i możliwości równie ostre, jak zrozumienie, sprowadzające się do prawdy, że, jak każdy człowiek, tkwimy w dziwności istnienia, a próby rozplatania dziwności nie znaczą nic, bo są tylko zuciem wędzidła, dotykaniami prętów kraty, za którą podobało się losowi osadzić nas na ziemi, która jest ciałem niebieskim pędzącym w zawrotnych przepaściach kosmosu. Uderzeni tym tracimy głowę i zanurzamy się w irracjonalną głębię rymów, aby okami tej nieudolnej sieci złowić co nieco. Połów jest trudny. Ciężki jest trud.

Zapominamy o poetyckich przodkach którzy czując może to samo, obracali się jednak w łatwiejszych pętach zasad i wierzeń, i przesądów. Utrwaleni w różnych przekonaniach, wiedzieli co czarne a co białe. My - nie.

Nas gna wielki niepokój naszego czasu, wahający się między próbami naukowego ujmowania schematu człowieka, dążeniem do znalezienia praw rządzących żywotami całych narodów i ras, a równocześnie wspierający poczynania możliwych tego świata gusłami astrologii. Dyktatorzy wierzą w znaki zodiaku, tłumy nie mają czasu ani myśleć, ani wierzyć, żyją i nie mają bóstwa ponad życie. „Mienią się być mędrkami, a to tylko szła ich ogarnąć” - powiada Pismo Święte. W tym straszliwym zamęciu, w którym jedyną troską społeczeństw jest, czy wojna będzie dziś, czy jutro, w tej epoce nie do opisanego, wieszczonych przez średniowieczne proroctwa, obliczających koniec świata na rok 1944, gdzie znaleźć grunt pod stopami? Czego mają dotknąć upadający w nawałnicy, by odżyć, by zaczerpnąć siły nowej?

Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko lub najciężej, do ciebie zwracam się pamięcią, a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina - to sercem, to wyobraźnią. Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu, które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej, lecz inne!

Ujmując świat w poetyckie kreacje, błądzimy wśród półsłów i półuczuć, wikłamy się w to, co niewypowiedziane, i tylko jakieś cienie, jakieś lubelskie zamglone sylwety pomagają uprościć

wszystko, sprowadzić znów do ludzkiego, prawdziwego człowieczeństwa, odwrócić klęski sławy, która brzydnie, serca, które pustoszeje. Widzenie miastach, niekoniecznie prawdziwe, niekoniecznie realne - udziela łaski spokoju, odłącza wody od suszy.

Cóż jeszcze zostało? Wiara pomaga widzieć, że to, co jest, przemienie i ustąpi miejsca innemu królestwu, lecz jakże dalekiemu. Wiara nie pozwala zwątpić, to prawda, ale serce ludzkie już takie jest chciwe, że mało mu wiary: ono pragnie, by słowo ciałem się stało, by było coś, bodajby drobnego, jak liść, byle na tym można było postawić stopy i ująć przed zalewem. Ziemia rodzinna stanowi dla nas takie właśnie azylum.

Wsparci o wspomnienie uliczek, fragmenty murów ocienionych starymi drzewami, nawet o linię cienia, kładącego się w przezłożonym powietrzu tamtejszego lata gdzieś na Jezuickiej czy Złotej ulicy, otwieramy dłonie ku światu i znajdujemy w nich przygarście pociechy i jest coś więcej niż okropności, jest coś więcej niż zmory, niż duszny opar nowego millennium. Z powiekami opuszczonymi na oczach kołyszymy się marzeniem wielkim, od którego serce rośnie i do gardła podchodzi, dławiąc wzruszeniem.

O, gdyby ludzie oddali się w służbę pięknu z takim zapalem, z jakim oddają się pieniądzwowi, uciechom, marnościom! O, gdyby świat cały osypała taka zawieja piękna, jak te groźne śnieżyce dziwności i grozy! O, ludzie, gdybyście się wszyscy dali tak usidlać poezji, sztuce i innym przejawom piękności, jak dajecie się usidlać wszystkiemu, prócz tego właśnie - radosne byłoby to millennium i skutki takiego przeobrażenia świata byłyby nieobliczalne, a wstrząsnęłyby wszystkim, co jest, mocniej niż wszelkie przeszłe i przyszłe rewolucje...

Jeśli do tego przyczynić się możemy bodaj ziarnkiem piasku, bodaj jednym wierszem w całym życiu naszym, wielka jest nasza nagroda, poeci!